

# „ŻOŁNIERZE W KRÓTKICH SPODENKACH” – OPOWIEŚĆ O SAMODZIELNYM PLUTONIE SZTURMOWYM „HURAGAN”

**Samodzielny Pluton Szurmowy „Huragan” – organizacja wojskowa Konspiracyjnego Związku Harcerstwa Narodowego – działał na terenie południowych Katowic, Mikołowa, Tych, Wodzisławia, Ruptawy i Łazisk od 26 lutego 1946 r. do 18 października 1948 r. Odtworzenia działalności podjął się jego dowódca Jan Józef Wysocki „Komar”. Bazując na sporządzanych przez siebie w latach 1946–1948 raportach, zrekonstruowanych szczegółowo mapach operacyjnych oraz zbieranych przez lata materiałach różnej proveniencji, stworzył obszerną monografię swojej organizacji. Zatytułował ją: *Żołnierze w krótkich spodenkach*. Jej fragmenty publikujemy poniżej<sup>1</sup>.**

„Nasza harcerska drużyna środowiskowa powstała w maju 1945 roku, skupiając młodzież z Ligoty i pobliskich okolic. Składała się z dwóch zastępów chłopców od 16 do 18 lat oraz 12-osobowego kręgu starszoharcerskiego. Mimo różnic wiekowych, doświadczeń życiowych i pochodzenia szybko stała się bardzo zgraną i jednolitą grupą. Było to zasługą organizatora, a później naszego drużynowego harcmistrza Waltera Siekierzyńskiego. Z wykształcenia pedagog, związany z harcerstwem prawie od jego zorganizowania w Polsce. Przed wojną był stronnikiem Romana Dmowskiego, należąc do Stronnictwa Narodowego w Cieszynie. Podczas okupacji niemieckiej działał na Śląsku Górnym i Cieszyńskim w konspiracyjnym harcerstwie narodowym [...]

Wkrótce do drużyny dołączyli, przybyli z obozów w Niemczech, podharcmistrz Jan Bałdys, obejmując funkcję przybocznego drużyny, oraz Harcerz Rzeczypospolitej Adam Pawlusiewicz, któremu powierzono kierowanie kręgiem starszoharcerskim. Wywodzili się również z szeregów konspiracyjnego harcerstwa narodowego.

## **Walka z komuną**

Ja nowy rok 1946 witałem w mundurze Wojska Polskiego. Zostałem przydzielony do VII Dywizji Piechoty stacjonującej na Śląsku. Chciałem, by spełniły się moje dziecięce marzenia zostania oficerem. Wtedy nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, jakie to wojsko i kogo ono ma chronić. [...]

Służba wojskowa utrudniała mi działalność w drużynie harcerskiej, ale kontakty z kolegami nadal utrzymywałem. Na jednej ze zbiórek kapelan drużyny, ojciec proboszcz Norbert Chudoba [franciszkanin, ówczesny proboszcz parafii św. Ludwika Króla i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny od 1945 r.– przyp. A.N.], przeprowadził ze mną rozmowę na temat wzmagającego się terronu i konieczności stworzenia konspiracyj-

nych grup samoobrony z zaufanych członków naszej drużyny. Pomimo że należałem do młodszych harcerzy, ojciec proboszcz, kierując się chyba moją służbą w wojsku, powierzył mi organizację takiej konspiracyjnej grupy. Bezpośrednim dowódcą został phm. Jan Bałdys i on utrzymywał kontakty z wydziałem wojskowym Delegatury Stronnictwa Narodowego [...]. Wkrótce zostało zaprzysiężonych przez ks. Chudobę 20 członków, w tym kilku nie związanych z naszą drużyną. Wybraliśmy pseudonimy i zostaliśmy podzieleni na specjalistyczne sekcje. [...] Na wniosek naszego kolegi, którego brat noszący pseudonim »Huragan« zginął pod Myślenicami, przyjęliśmy ten pseudonim dla naszej grupy. Równocześnie Wydział Wojskowy SN zatwierdził skład dowództwa: dowódcą oddziału pozostał phm. Jan Bałdys, mnie powierzono funkcję dowódcy plutonu, ojciec Norbert Chudoba został kapelanem, a lekarzem oddziału dr Alfred Dorda. Naszą bazą był dom Związkowy w Ligocie, będący własnością klasztoru, gdzie spotykaliśmy się pod pozorem udziału w kółkach artystycznych. Dla zachowania bezpieczeństwa nadal działaliśmy jako legalna drużyna harcerska. Dzięki tej przynależności pojechaliśmy pod wodzą phm. J. Bałdysa w kwietniu 1946 roku do Szczecina na Ogólnopolski Zlot Młodzieży. Tu dopiero zobaczyliśmy, jaką siłę przedstawia polska młodzież i jak nienawidzi ona komunistów. [...]

Zbliżał się 1 maja i otrzymaliśmy zadanie zakłócenia uroczystości związanych z tym nowym świętem, a w miarę możliwości zorganizowania obchodów trzeciomajowych. W nocy 30 kwietnia wyruszyły na akcje cztery trzyosobowe zespoły zaopatrzone w farbę drukarską i pędzle. [...] Grupa, w której ja byłem, odwiedziła lokal PPR mieszczący się w Brynowie w wili kopalni »Wujek« przy ulicy Mikołowskiej. Zastaliśmy tu pijanych pepercerców, którzy pilnowali lokalu i zgromadzonych dekoracji 1-majowych. Bez trudu wynieśliśmy na zewnątrz szturmówki, portrety wodzów, hasła propagandowe i utopiliśmy to wszystko w pobliskich dołach. [...]

Bardzo starannie przygotowaliśmy się do kolejnej akcji związanej ze zbliżającym się referendum. W stolarni przy ulicy Bronistawy 8, gdzie mieliśmy jedną z kwater, „Józek drukarz” przygotował szablony hasel do malowania na ścianach budynków. Drukował też na powielaczu ulotki z tekstem otrzymanym od ojca Chudoby, uświadamiającym, do czego komunistom potrzebne jest referendum. Rozprowadziliśmy je później wśród widzów kina »Piastr« w Piotrowicach i na dworcu w Ligocie. Rozsypane zostały również wczesnym rankiem przed wejściem do browaru w Tychach i w fabryce transformatorów w Mikołowie.

### **Prowokacje, represje i odwet**

Lipiec [1946 r. – przyp. A.N.] przyniósł nam wydarzenia mogące mieć tragiczne skutki. W trybie alarmowym zostałem wezwany przez dh. Bałdysa, który przekazał mi informację o aresztowaniu podczas najścia UB na Dom Związkowy mecenasa Piotrowskiego, który pomagał zakonnikom w sprawach prawnych, oraz szczególnie przykrą dla nas informację o zaginięciu naszego drużynowego druha Siekierzyńskiego. Wyszedł z Domu Związkowego na godzinę przed wkroczeniem na teren zakonu pracowników UB i od czterech dni słuch o nim zaginął. Mamy jak najgorsze przypuszczenia. Jest albo w rękach ubowców lub przez nich uprowadzony i skrytobójczo zamordowany. W związku z tą sytuacją decyzją komendy mamy zawiesić działalność do chwili wyjaśnienia, a o wznowieniu pracy zostaniemy powiadomieni. Przekazałem decyzję naszej grupie. [...]

Okazało się, że aresztowania miały szeroki zasięg. W ręce ubowców dostało się szereg działaczy niepodległościowych, w tym śląskie kierownictwo Stronnictwa Narodowego i członkowie komendy Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych. Na szczęście oprawcy nie dotarli

jeszcze do struktur niższego szczebla. Podjęliśmy więc we wrześniu spotkania naszej drużyny w Domu Związkowym pod pretekstem prób artystycznych, które reżyserował harcmistrz Jan Szade. W działalności konspiracyjnej ograniczyliśmy się tymczasem do patroli rozpoznawczych i kompletowania broni. Czekaliśmy na zapowiadany przez dh. Bałdysa kontakt. [...]

W końcu nawiązaliśmy nareszcie utracone kontakty organizacyjne. Ojciec Norbert Chudoba przekazał mi informację, iż mam się zgłosić do miejscowości Romartów pod Łodzią, gdzie uzyskałem dalsze wytyczne. Jak się okazało, była to baza NSZ Okręgu Siedleckiego, wykorzystywana czasowo jako punkt kontaktowy dla pozrywanych przez aresztowania krajowych nici organizacyjnych. Tu otrzymałem polecenie, by w miarę możliwości włączyć się do podczas wyborów do prac PSL i oprzeć tymczasem działanie na ich bazie. Celem obecnej działalności ma być podważenie zaufania do komunistycznego rządu, kompromitowanie go w oczach polskiego społeczeństwa i za granicą. [...]

Według zaleceń rozpoczęliśmy tak zwaną „Akcję O” (opłuskwania). Polegało to na przesyłaniu do władz wojewódzkich, a nawet centralnych, i do poszczególnych komend UB donosów na najbardziej aktywnych i niebezpiecznych dla podziemia pracowników tej instytucji, o ich współpracy z obcym wywiadem, że są informatorami NSZ, o braniu łapówek i sprzedaży broni pod pozorem rozbrojenia przez konspiracyjne organizacje. Rozsyłaliśmy również listy i rozrzucaliśmy ulotki w większych skupiskach ludzkich, informując o powiązaniach rodzinnych komunistycznych przywódców i ujawniając zakłamaną politykę PPR [wobec] pozostałych partii koalicyjnych.

Ponieważ dotychczasowi nasi instruktorzy i zwierzchnicy byli albo aresztowani, albo zmieniali miejsce zamieszkania, opiekę nad nami przejął ojciec Chudoba. Każde nasze poczynania były uzgadniane z nim i on musiał akceptować zgłoszoną akcję. [...]

Taką pierwszą akcją po przymusowej przerwie był efektowny fajerwerk dla uczczenia przygotowanej z wielką pompą kolejnej rocznicy wielkiego października. Dwie trzyosobowe grupy dokonały zniszczenia poniemiecką pięścią pancerną transformatora wysokiego napięcia przy ulicy Śląskiej w Ligocie. Wracając z akcji, natknęliśmy się na oficera KBW, którego przy okazji rozbroiliśmy. [...] Udaną akcją przeprowadziła dla uczczenia 11 listopada grupa dowodzona przez druha Pawlusiewicza. W rejonie obozu jenieckiego kopalni »Wujek« w Katowicach-Brynowie rozbrojono strażników na wartowni głównej, zdobywając broń maszynową i amunicję. [...]

## Wyborczy akt łaski

Nowy 1947 rok przeszedł pod znakiem zbliżających się wyborów. [...] Otrzymaliśmy od komitetu wyborczego PSL kilkaset ulotek i afisze demaskujące machinacje wyborcze komunistów. Każdego dnia rozprowadzaliśmy je wśród załóg browaru w Tychach, w fabryce maszyn w Piotrowicach, fabryce transformatorów w Mikołowie. [...] Dwie wyspecjalizowane w rozbrajaniu sekcje dostały się do magazynu „Siemensa” w Katowicach na ulicy Ligonii, skąd zabrano zapalniki elektryczne i kabel. Młodsza natomiast grupa rozpracowała niebezpiecznych konfidentów rezydujących w kioskach z gazetami na dworcu kolejowym w Ligocie pod wodzą por. UB Lupy. Wiosną 1947 roku pewne swojej siły władze PRL uchwaliły kolejną amnestię. Wezwali do ujawnienia tych, którzy tego jeszcze nie uczynili. [...] Podziemie narodowe przeprowadziło reorganizację, zmieniło taktykę walki i nadal działało. Wierząc w doświadczenie ojca Chudoby, który twierdził, że nie należy nigdy dać się zarejestrować sowieckim władzom, nikt z naszego plutonu się nie ujawnił. Po ogłoszeniu amnestii nasza działalność stała się bardziej przypadkowa i okazjonalna.

## Rozsądek przeważył

Zbliżał się koniec roku szkolnego i większość naszych członków kończyła gimnazjum, a kilku miało złożyć egzamin dojrzałości. Na jednej z odpraw funkcyjnych pod przewodnictwem ojca Norberta Chudoby uznaliśmy sprawę nauki za najważniejszą. Podjęto również decyzję aby broń, której nabierało się niemało – mieliśmy pięć pistoletów różnych marek, pistolety maszynowe, RKM, kilka karabinów, dość dużo amunicji, a nawet plastik – przekazać częściowo zaprzyjaźnionej z nami placówce w Dębem Wielkim pod Warszawą, z przeznaczeniem jej dla oddziału leśnego operującego jeszcze na terenie Podlasia, a część zamelinować w specjalnym schowku w stolarni.

Nadal utrzymywaliśmy stały kontakt organizacyjny z Wrocławiem, gdzie jeszcze dość sprawnie działała – wprawdzie szczątkowa – komenda dolnośląskiego okręgu NSZ wykorzystująca zaplecze harcerskie znajdujące się w Zameczku na Sępolinie, otrzymywaliśmy od nich prasę konspiracyjną i wydawnictwa, zaś w materiały konspiracyjne zaopatrywali nas ojcowie franciszkanie. We wrześniu w niewyjaśnionych okolicznościach został aresztowany jeden z członków plutonu »Orlik«, a w kilka dni później aresztowano w Zabru-Bielszowicach jedyne doświadczonego naszego instruktora por. »Sokoła«. Po kilku dniach dostałem polecenie formalnego rozwiązania plutonu. Zalecono zachować kontakt z kadrą o wysokim poziomie wyszkolenia, ludźmi pewnymi i nie rozpracowanymi, a resztę przenieść do rezerwy. [...] Taka decyzja – jak stwierdził nasz wrocławski opiekun harcmistrz Kazimierz Sobolewski – została przekazana przez delegata Wydziału Wojskowego Stronnictwa Narodowego w Łodzi. Zastosowaliśmy się do polecenia i po prawie 30 miesiącach działania Oddział NSZ »Huragan« przestał istnieć. Bojąc się dalszej penetracji ubowskich konfidentów, większość funkcyjnych zmieniła miejsce zamieszkania. Kilku przedostało się do Niemiec. Ja również starałem dostać się na Zachód. Niestety, a może na szczęście, spóźniłem się na punkt przerzutowy w Strzelinie, który wcześniej namierzili ubowcy”.

Opracowała **Aleksandra Namysto**, OBEP IPN Katowice



<sup>1</sup> W 1996 roku Jan Wysocki podjął starania o opublikowanie *Żołnierzy w krótkich spodenkach*. Angażując własne środki finansowe, wydał 500 egzemplarzy, z czego prawie wszystkie rozestał do polskich organizacji kombatanckich w Wielkiej Brytanii.